TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 15 maja. №. 20.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Kościół i Postępowość.

Judica me Deus et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me.

(Ps.)

Ubi Petrus ibi Ecclesia.
Ubi Ecclesia ibi Salus.
Ubi Salus ibi Gloria.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Na początku téj pracy opisaliśmy kościołowładztwa źródło, czyli samo jego przez Chrystusa Pana ustanowienie. Teraz więc o jego zastósowaniu słów pare dodać należy. Słuchając tendencyjnych kłamstw postępowców, zdawałoby się, że chrześcijanie przez kościołowładztwo rozumieją niektórych królów hiszpańskich inkwizycyją, przez Kościół nietylko nie pochwaloną, ale nigdy nie uznaną, owszem naganianą. Zdawałoby się, że przez kościołowładztwo katolicy rozumieją oddanie zarządu świeckiego państw wyłącznie księżom, że nikt na świecie nic znaczyć nie powinien, jeśli nie jest kapłanem.

Rozumie się, że tych fałszów na żadnych danych nieopartych zbijać nie będziemy. Daleko korzystniéj jest opisać, co chrześcijaństwo przez kościołowładztwo rozumie, czyli jakim ono jest w myśli Chrystusa, który je ustanowił.

Bez wątpienia Chrystus nadał Kościołowi kształt społeczeństwa doskonałego, aby Kościół był wzorem wszelkich państw i społeczeństw w świecie. Kościół przeto od założenia swego stał się jakby rozwoju ludzkości duszą, kiedy wszelkie inne ustroje istniejące są jakby téj duszy ciałem, albo słabym, bo niedoskonałym obrazem. Z tego porównania jasno wypływa, że Kościół jest społeczeństwa ludzkiego przyrodzoną częścią, i w zakresie hijerarchicznych stósunków częścią najwyższą. Czyż przeto ta wyższość miałaby i mogłaby istnieć przez zniszczenie części niższych i od niéj zależnych? Broń Boże! Kościół nie ma więcéj ustroju świata pochłaniać, niż dusza w człowieku pochłania ciało. Doświadczenie zaś uczy, że najczęściéj ciało duszę ciemięży, gdy dusza nad ciałem czuwa i walczy o jego dobro ziemskie nawet. — W każdym jednak razie ni dusza nie powinna pochłaniać ciała, ni ciało tym mniéj ma prawo krzywdzić duszę. — Krzywdą zaś duszy jest tu nietylko wszelkie wyniesienie się ciała nad duszę, ale nawet wyswobodzenie ciała z pod władzy duszy, któréj ciało ma być poddane. Dusza zaprawdę tylko jednym sposobem bierze górę nad ciałem, to jest: rządząc nim, gdyż jest całéj istoty człowieka nietylko częścią, ale prawem, władzą, wzorem i natchnieniem.

Dusza w człowieku jest odblaskiem samego Boga, siłą tą, co jistotę ludzką łączy ze Stwórcą, przez pojęcie Jego i pokochanie Go, które się tłumaczy znajomością i wykonywaniem Bożego zakonu, a które się zowie służbą Pańską. Tę zaś służbę spełniać dusza powinna z pomocą ciała, bez czego jedna tylko część człowieka płaciłaby Bogu służebnictwa obowiązek, kiedy do tego służebnictwa całość stworzenia jest obowiązaną. — Że zaś duszą chrześcijańskiego społeczeństwa jest Kościół, więc Kościół powinien być siłą żywotną każdego ustroju w człowieczeństwie. Stąd ilekroć bądź państwo, bądź wiedza, bądź rodzina Kościół opuszczają, zapaść zaraz *eo ipso* muszą w bunt przeciw duszy swojéj, którą jest Kościół. Ten bunt zawsze z początku jest grzechem pychy, a grzechem rozpusty w końcu. Bo pycha i rozpusta mają się do siebie w zakresie zepsucia, jak zasada do swego zastósowania.

Jasnym więc jest, że nie idzie chrześcijaninowi o to, żeby w zakresie państwa, wiedzy i rodziny, królowie, mędrcy i ojcowie rodzin byli kapłanami — czyli członkami rządzącéj części Kościoła, jedno o to: żeby państwo, wiedza i rodzina rządziły się prawem Bożym. —

Jakimś bowiem prawem społeczeństwo rządzić się musi, i jeśli od Bożego się odszczepia, to do pogańskiego przystąpi koniecznie. — Że zaś prawa Bożego jest zawiadowcą Kościół, o to więc idzie, by prawodawstwo w państwie, prawidła zasadnicze wiedzy, i rozwój stowarzyszenia rodzinnego, żyły i rozwijały się pod dozorem Kościoła. — I to nie tylko ma się ściągać do ich wewnętrznego rozwoju, ale zarówno do stosunków międzypaństwowych, między-naukowych i między-rodzinnych. — Jedność bowiem w rozmaitości jest pierwszą cechą wszelkiego stworzenia, i jest zarazem podstawą główną każdéj przyrody. Rozmaitość ta przy jedności, jest każdego ustroju bogactwem, gdy bez niéj jest nieładem, bo całości na różności rozbiciem. — Jedność w stworzeniu jest gdyby kwiatem i węzłem jego żywotności. Bez niéj wszystko się rozpada. Czymże zaprawdę jest różnorodność liści bez jedności drzewa? śmieciowiskiem zsychającéj się lub już zeschniętéj zieloności. — Tak samo różnorodność barw bez zjednoczenia ich w świetle jest wszystkich barw zatratą, na korzyść ciemności. Również różnorodność rodzin bez związku ich w państwie czyli w narodzie, jest słabizną prowadzącą lud prosto do wojny domowéj.

Rozmaijtość nauk także, bez ich węzła w prawdzie Objawienia, czyli w nieomylności Kościoła, jest babelskim języków pomieszaniem. I w końcu, różnorodność państw zapada w wojnę międzynarodową bez ich jedności w Kościele, wziętym jako państw państwo, jako spójna i wzór zarazem wszelkich społecznych ustrojów. O to więc tylko idzie, żeby Kościół był uznanym sędzią nad całym człowieczeństwem, jako go Chrystus Pan ustanowił, — żeby Kościół był — jeśli się tak wyrazim, i katechizmem państwa, i wiedzy słońcem, jako jest dotychczas rodzinom, a mianowicie osobnikom światłem ich sumienia oświecajacym. Przeto jako każdy w zarządzie swego domu i rodziny ma swych świeckich nauczycieli, rólników, rządców i t. d., od których wcale nie żąda żeby byli księżmi, jedno żeby byli chrześcijaninami, co tu mianowicie najzupełniéj znaczy, uczciwymi ludźmi, tak samo szkoła i państwo nie mają wcale być przez samych duchownych zarządzane, jedno winnej sądowi kościelnemu uległość, ilekroć o zastósowanie do życia zakonu Bożego idzie. — W takim stanie rzeczy Kościół życia świeckiego nie pochłania wcale, jedno nad nim ma swe zadanie odrębne od zadania każdéj siły społecznéj, choć nad wszystkiemi przez swą przyrodę Kościoła potęga stoji. —

Kościół jest trybunałem świata. — Trybunał zaś skoro społeczność istnieje i ma swoje prawodawstwo, nie miesza się wcale do jego codziennego rozwoju, jedno stoji na straży prawa, i jest tłumaczem jego ducha i głoski w każdéj okoliczności, jakim bądź zaciemnianiem przyćmionych. I rzeczywiście przyglądając się położeniu Europy dzisiejszéj, rozbitéj setnemi wątpliwościami, przekona się każdy łatwo, że wszystkich ciosów na nią spadłych, wszystkich sporów ją rozdzierających, wszystkich nawet hańb ciążących na niéj, można było jéj oszczędzić prostym uznaniem trybunału kościoła, przez wzywanie jego światła, gdy w miarę nadchodzących onych trudności żywota, ludzkości bezstronnego rozstrzygu było trzeba. — Zaprawdę to twierdzenie wcale błahym nie jest, jedno smiało powiedzieć można, jest pewnikiem na niewątpliwych danych wzrosłym, o czym każdy może się przekonać, kto bada sumiennie dzieje walki postępowości z Kościołem. — Pracę zaś tę ułatwić sobie można przeczytaniem spisu nowożytnych obłędów, zawartych w tak zwanym *Syllabusie*, wydanym przez J. Ś. Piusa IX. w 1864 r. Badając ten akt panującego dziś Papieża, opierający się na okólnikach jego własnych i poprzedników jego, uderza zaraz ta prawda, że to wszystko, nad czym zacna strona ludzkości płacze, wszystko, co zgorszenie w społeczeństwie sprawia, wszystko co odrywa jego ciało od ducha jego, wszystkie słowem te zasady, które przeprowadzone w czyn żywotny, tworzą nieszczęście czasów naszych, wszystkie były przez Stolicę ś. potępione.

Niewątpliwym więc jest, że gdyby te zasady sprowadzające na świat klęski, a przez Kościół potępione *a posteriori*, byłyby były *a priori* przez sąd kościelny powstrzymane, świat by nie jęczał teraz pod ogromem nieprawości, na który skarży się tyle bezprawnie, ile bezowocnie. — Nie ma bowiem fałszu żadnego, któregoby Kościół nie naganił, ani zła żadnego, któregoby nie potępił. Gdyby więc Kościół był słuchany, gdyby miał moc powstrzymania fałszu i zła, toby świat był szczęśliwy jako szczęśliwym jest każdy lud mający swe prawodawstwo, swoich sędziów, słowem: swój ustrój państwowy, od zbiorowiska dzikich plemion, rządzących się poddmuchami pychy i przemocą rozpustną zmysłowéj siły.

Skoro zaś tak zasada kościołowładztwa jest pojętą, największy spór dni naszych upada w swym zarodzie. Jeśli bowiem Kościół mieć powinien prawo nadzoru nad światem we wszystkich objawach życia duchowego ludzkości, zatym nie tylko powód obalenia władzy doczesnéj Papieży, powód oparty na zasadzie kościołowładztwu nieprzyjaznéj, na proch się rozwiewa, ale nadto: wszystko natychmiast świat prowadzi do uznania konieczności bytu państwa Kościelnego. Jeżeli bowiem Ewangelija i Kościoła nauka jest trybunałem świata świeckiego całego, toć trzeba przedstawicielowi tego trybunału otworzyć a raczéj zostawić otwartym to pole całe, na którym wzór państw chrześcijańskich mógłby się rozwijać, jako przykład dla innych. — Zarazem i drugi powód przemawia za utrzymaniem Papieżowi władzy monarszéj, i ten powód nazwiemy z jednéj strony czystéj logiki, a z drugiéj, wysokiéj przyzwojitości powodem. Czystéj logiki, bo nikt nad królami ostać by się nie mógł, ktoby sam nie był królem. — Wysokiéj przyzwojitości, bo by nie wypadało, a w czynie nawet nie byłoby możliwym, żeby sędzią królów, to jest królów królem był którego z nich bądź poddany. Że zaś na świecie nie ma średniego stanu pomiędzy Rządzącemi a Rządzonemi, bo kto nie jest królem, ten jest poddanym, król królów, sędzia sędziów, być królem koniecznie musi. W końcu — jeżeli królestwo jest najwyższą w świecie godnością, jeśli państwo jest najpełniejszym siły objawem i czynnikiem, czyż nie jest znowu logiki i przyzwojitości koniecznością, żeby zastępca Chrystusa, któremu najwyższy zarząd dusz czyli zarząd najszlachetniejszéj połowy człowieczeństwa został przez Chrystusa powierzony, był ozdobiony i godnością pierwszego rzędu, i uzbrojony był w najpełniejszą siłę... To zdaje się samo z siebie wypada, a przeto łatwo pojmie każdy, czemu postępowość wszystkiemi swemi strzały mierzy w doczesną władzę Chrystusa Namiestników. — Cała ta walka przeciw Rzymowi i o Rzym, jest walką przeciw Bogu i o Boga. — Ona jest najgminniejszym powtórzeniem dzieła babelskiéj wieży, które onejże owoce powtórnie ludom zniosło. — Wszędzie się dziś bowiem dostrzega powszechne nie tylko w myślach i pojęciach, ale w saméjże mowie zamieszanie. — Ludzie się nawzajem nie rozumieją. — Wspólność idei rozbitą została przez idei żywéj rozerwanie, na setne jéj składu martwe atomy. — Słońce już światu nie jest widome, ledwie rażące a oderwane od niego promienie kiedy niekiedy na przemian tu i owdzie z ciemności i zagmatwania powszechnego wytryskują. Stąd blasków własnych mnóztwo a światłości żadnéj. — Ślepoty co nie miara, a jasnowidzenia brak zupełny. — Ludzie chodzą, biegają, szamocą się, jak Cycero mówił, *satagunt, sed non agunt* — lecz się cofają o całe chrześcijaństwo w tył, właśnie gdy myślą że postępują. Biorą ruch za czyn, wyobraźnią za rozum, systemata naukowe za wiedzą, szał gorączkowy śmierć wyradzający, za cieplany świetlik utrzymujący życie. Pomieszanie w głowie

obłąd w rozumie, zepsucie w smaku, stronniczość w sądzie, brak charakteru w ludziach, pierwowzorów w piśmiennictwie i sztuce, a pierworuchów w polityce; oto są cechy naszego wieku — oto też darowane nam zasady postępowości, które szatan przez postępowców sektę podsuwa w zarząd spółeczeństwa, na miejsce Kościoła, danego światu na jego zbawienie przez samego Boga.

Po tym, któżby śmiał utrzymywać że postępowość nie jest herezyję i ze wszystkich najgorszą, jako wszystkie inne obejmującą? — Czyż ona nie jest żywym królestwem szatana, postanowionym na miejscu Bożego królestwa, o które to królestwo Chrystusa co wieczór, co rano modlim się bezmyślnie, skoro postępowości służym a nie Kościołowi? Czyż pojętnym jest, żeby ci, którzy chcą chrześcijaninami pozostać co się modlą do Boga i wedle Pana zakonu żyć pragną, przyłączali się w czynie codziennym życia do tego potworu postępowością zwanego? Bez wątpienia nie jest pojętną ta rzeczywistość i nie da się wytłumaczyć, chyba przez pomimowolne uczestniczenie wielu chrześcijan w sekty przedsięwzięciach. Do tych zaś lekkomyślni ludzie przyciągani bywają fałszywemi błyskotkami kłamnych światłości postępowców, których pierwszą zasadą jest: *finis justificat media.* Stąd próżnych kuszą podchlebstwem i kłamną chwałą, chciwych panowania ideą prawa danego ludowi całemu do rządzenia się sobą samym, wspaniałomyślnych, tak zwaną teoryją *humanitarną,* któréj się głoszą przedstawicielami. Dla tego na początku każdego działania starają się bezinteresowności płaszczem się okrywać, wykazując, że się poświęcają dla dobra ludzkości w każdym życia uczynku. — Zarówno z początku żaden postępowiec przeciw Bogu i przeciw religiji wyraźnie się nie odzywa, każdemu niby to zostawiając prawo wierzenia w co mu się podoba. Posłannictwo swe rozpoczynają raczéj od lekkiéj krytyki duchowieństwa i od wyśmiewania zabobonów lub fanatyzmu religijnego. — Dopiero gdy w nieukształconych mózgach pomieszają ideę duchowieństwa błędów z ideją powszechną Kościoła, zabobonem zwaną, wtedy odciągają od kościoła i od wiary samėj. Rozumie się, że takim działaniem zwyciężać i podbijać postępowcom łatwo, tym bardziéj, że ofiary swe zwykle wybierają albo między nieukami zupełnemi, albo wśród półnieuków, których obałamucić jeszcze łatwiéj można.

Ci zatym, którzy pragną nie tylko zostać chrześcijanami, ale którzy chrześcijaństwo na łonie ludzkości szczepić i krzewić sobie życzą, powinni znać te wszystkie podstępy postępowców, i ostrzegać o nich lud prosty, i w ogóle tych, którzy mogliby paść ofiarą obszernego ich sekty sprzysiężenia. — Gdy bowiem fałsz odkrytym zostanie, każda zacna dusza od niego się cofa i do prawdy powraca.

Prawdę pokazać i fałsz odkryć na polu walki postępowości z Kościołem było też téj pracy zadaniem. Teraz więc gdy postępowość i Kościół opisanemi zostały na polu ogólnym człowieczeństwa całego, należy pare słów jeszcze o nich powiedzieć w stosonku ich do nieszczęśliwego narodu naszego.

VIII.

Bez żadnéj wątpliwości Bóg jest Stwórcą świata, człowieczeństwa dobrodziejem, ludzkich czynów sędzią, czuwającą nad nami Opatrznością, przeto jest władzą w stosunku do wszechstworzeń poddanych pod jego prawo. Żadnego też niema stworzenia, któreby nie było obowiązanym służyć Bogu i które płacić by mu nie musiało długu wdzięczności. — To jest zasadą nietylko chrześcijaństwa, nie tylko zakonu pisanego czyli Mojżeszowego prawa, ale zarazem jest węgielnym kamieniem samego prawa przyrodzonego, znanego nam przez Objawienie i wiekowe podanie dziejów, przechowywane z pokolenia do pokolenia w sumieniu ludzkości. I całe Pismo ś. niczym innym nie jest jedno bądź opisem, bądź przykazaniem tyczącym się stosunków ludzi do Boga. — Lecz któż teraz Pismo święte czytuje? Nikt zgoła prócz księży. — Stąd zupełna nieznajomość Boga, nawet wśród tych, którzy się chrześcijanami nazywają. Do tego stopnia jest to prawdą, że gdy z powodu spadających na świat klęsk, pod postaciami wojen, zaraz morowych, wylewów rzek, gradobić i pożarów, Biskupi francuzcy upominać lud zaczęli, ostrzegając że grzechy narodów są klęsk wszystkich powodem, rzeczywista burza bluźnierstw przeciw Bogu, a pocisków przeciw duchowieństwu powstała za te ojcowskie upomnienia. „Jakim sposobem błędy ludzi, wołali postępowcy, a za nimi chórem liczna w śród świata bezmyślnych trzoda, mogą mieć co bądź wspólnego z chorobami lub jakiemikolwiek objawami fizycznego świata? Staroświeckie to mnichów zabobony, którzyby chcieli na nowo średniowiecznemi ciemnościami świat pokryć!“ A jednak Pismo ś. wyraźnie mówi: *Ignis, Grando, Fames et Mors, omnia haec ad vindictam creata sunt.* (Eccles. XXXVIII. 35). *Bestiarum dentes et scorpii et serpentes et rhomphea vindicans in exterminium impios* (*d/o 36*), I równie wyraźnie z natchnienia Bożego czytamy przestrogę daną narodom brzmiącą tak: *„Przestrzegajcie ustaw moich, i sądy moje zachowywajcie i czyńcie je abyście mieszkać mogli w ziemi onéj bezpiecznie. Tedy wyda ziemia owoc swój i będziecie jeść aż do sytości.* (Levit. XXV.) Nie jestże tedy jasnym, że na to, aby świat fizyczny i ziemia ojczysta korzyścią nam były, my musim służyć Bogu wedle zakonu Jego, bo inaczéj głód, grad, ogień i śmierć, karą bezbożności staną się ludom. Jeśli więc dziś te klęski tak często na świat spadają, to nam pewnym być znakiem może, żeśmy od Bożego zakonu grzesznie odstąpili. — Wszystko zresztą, cośmy w pracy niniejszéj powiedzieli, wykazało dostatecznie, że postępowcy odrywają świat od Boga, że postępowość świat kusi i go zatraca, ściągając przekleństwa Pana na ludy, które ją nad Zakon święty przekładają.

Lecz teraz należy rozwiązać pytanie czy, jak, i do ila my Polacy w obłąd ten nowożytny popadliśmy? Na pierwszy rzut oka zdawałoby się niemożliwym to przypuszczenie, bo z utratą niepodległości państwowéj postradaliśmy wszystko. Z własnéj ziemi, którą uprawiamy, zebrane owoce musim znosić do gumien nieprzyjaciela, który jedynie wedle widzimisia swego pare ziarn nam rzuca na pokarm codzienny, gdyby jałmużnę z tego, czegośmy przed Bogiem i ludźmi prawowitemi panami. Gdzież tedy mielibyśmy byli pole do zostawienia otworem, pod postępowości stopy? Państwa nie mamy, szkołami nie zawiadujem, a przeto i rodzin po większéj części losy nie od nas zależą. Mimo to jednak, badając

sumiennie stanowisko nasze w świecie, przekonywujem się łacno, że postępowość wkradła się i do nas.

Ale którémi drzwijami? Drzwijami, przez które złoczyńcy wchodzą zawsze, — to jest drzwijami słabości ludzkiéj. Lecz czymże jest słaba strona nasza?

Słabą naszą stroną jest nieszczęście rozćwiartowania kraju i narodu polskiego, pociągające za sobą chorobę „*Niewoli.*“ — Niestety, jesteśmy niewolnikami, nie tylko niewolnikami jesteśmy, ale niewola stała się w nas chorobą. — Bóg nam ją zesłał jako karę za grzechy i jako próbę cnót naszych, a my zapatrując się na nią pod jednym jéj wyłącznym kantem, pod kantem *wyswobodzenia się* z niéj, zapadliśmy w rzeczywistą *chorobę wyswobodzenia się* z pod jarzma niewoli. Cel ten w sobie sprawiedliwy, tak nas pochłania, że najmniejszéj nie zwracamy uwagi, ani na przyrodę nieszczęścia naszego, ani na jego przyczyny, ani na jego tyloletnią trwałość, która ogromnie wpływa na nasz ustrój żywotny cały. Zamiast szukać sposobu prawdziwego wyleczenia się, przez poradzenie się lekarza właściwego, my wyłącznie po radę do samych szarlatanów się uciekamy, przekładając zawsze nad innych tego, który nam najrychléj przyobiecać *wyswobodzenie* gotów. Nikt zaś u nas nie rozumie udzielanych mu recept, każdy na ślepo zażywa podawane mu trucizny, wierząc w recepty każdéj nieomylność, aby tylko na lekarstwa flasze stał wyryty wyraz: *wyswobodzenie.* Tym sposobem myśl wyswodzenia stała się w nas drugą chorobą, większą może od pierwszéj, którą jest *niewola.* — Wyraz „*wyswobodzenie*“ jest dla nas rzeczywiście tym zielem, którym starożytni się upajali i dochodzili do sztucznego szaleństwa, gdy o życia niedoli zapominać chcieli. — Kto chce wyswobodzenia naszego, kto przynajmniéj o nim mówi, ten w sądzie naszym jest zacnym, uczonym, odważnym, prawowiernym, niemal bohaterem. Wyswobodzenie czyli czyn zerwania kajdan niewoli, jest u nas: sądu miarą, sumienia uwagą, serca pociągiem, wiarą, nadzieją i miłością, czyli tym czymś, przed którym nic nie idzie przodem, nic na świecie, ani nawet Pan Bóg sam. — Skoro więc wyswobodzenie u nas przoduje przed Bogiem czyli miejsce jego zabiera, zatym zamiast nam być prawem, siłą i chwałą, stało się nam zuchwalstwem czyli bezprawiem, słabością i hańbą. Bezprawiem, bo co bądź idei absolutnéj *swobody* nam się wydaje przeciwnym, zaraz to odrzucamy. Słabością, bo pochłonięci tą ideą, przez nią wyłącznie o każdéj innéj ideji sądzim. Taki zaś stan umysłów zowie się *monomaniją* a zatym jest słabością. Hańbą téż jest ta choroba nam w końcu, bo wstydem jest niepodległemu człowiekowi zawsze winnemu uległość jednemu Bogu, dać się opanować tak, nawet przez najbardziéj stanowczą i naglącą potrzebę, żeby pod tym opanowaniem stracić i rozum i serce. A my często tak jednego jak drugiego tracim niezależne używanie!

Tak jest niestety! bo utratą rozumu jest sądzić o wszystkim z jednego tylko punktu wyjścia, a nie wedle zasad sprawiedliwości bezwzględnéj. — A my o sprawiedliwości bezwzględnéj oddawna już nic nie wiemy. Sprawiedliwość widzim tylko w sprawie wyswobodzenia naszego, po za którym ani się nad prawem zastanawiamy. Doszliśmy do tego, że nam bratem nie katolik, nie Polak, co wierzy Ojców naszych wiarą, co ich mówi językiem, co do ich wzdycha sławy, co ich wielkie czyny uwielbia, ale ten, kto bądź on jest, Moskal, Żyd, czy Turek, aby tylko zasady naszego wyswobodzenia chociaż słowami czcił i wyznawał. — Dziś to jest powszechnie znanym, i nie mało świat tę wiedzę swoję, kosztem naszym na korzyść własną wyzyskuje. Niema prawie istoty, któréj byłoby obcym, iż za ten pieniądz *wyswobodzeniem* zwany, można każdego Polaka z duszą i z ciałem sobie na własność nieograniczoną kupić. Téż od wieku niemal wszystkie Europy potęgi za ten marny grosz kupowały nas sobie w posiadanie zupełne. — Zacząwszy od Napoleona I. każdemu za to grosiwo sprzedawaliśmy się. — Bośmy należeli i do Aleksandra I., i do postępowości burzliwych 1848 roku, i do kłamnego *pseudo obrońcy* wolności ludowych, Napoleona III.

I włoska jedność przez Mazziniego, Garibaldego i spółkę wymyślona była nas kupiła, i ich brata Hercena uśmiechy ceniliśmy, nawet przyznawaliśmy wdzięk pewien socyjalizmowi najgorszemu moskiewskich liberałów. — I tego nie dość, bo tym którym wyzyskiwać nasze współczucie nie było na rękę, ofiarowaliśmy serca nasze natrętnie i głupio. Tak to oczekiwaliśmy przez lat 30 wezwania miłego od Cara Mikołaja, i wstępującego na tron syna jego, oklaskami chcieliśmy wciągnąć w naszą politykę. — I niechby obaj byli tak tylko spojrzeli na nas, bylibyśmy się im w służbę panslawistyczną zaraz zapisali. Przecież wszyscy wiedzą, że nie innemi słowy każdego mocarza witamy, jedno temi „*Daj nam wyswobodzenie, a będziem ci braćmi*“ — ani myśląc, ani już czując, że chrześcijanom z chrześcijanami tylko bratać się wolno.

(Dokończenie nastąpi.)

O przygotowaniu dzieci do pierwszéj Komuniji św.

Zwyczajem jest prawie w naszych stronach przyjętym, że między Wielkanocą a Zielonemi Świątkami przyjmują dzieci pasterze dusz do piérwszéj Komuniji św. Nie od rzeczy więc zapewne będzie, jeżeli teraz właśnie, oparci na powadze wielkiego psychologa i słynnego z praktyczności ks. *Albana Stolza,* podamy niektóre wskazówki, jak najkorzystniéj dla dzieci należy urządzić przygotowanie do pierwszéj Komuniji św., i jak po Komuniji św. jeszcze wpływać na nie wypada.

Przyjęcie Najświętszego Sakramentu jest dla duszy najwyższym zaszczytem, jaki tylko osięgnąć może. Stąd też jasną jest rzeczą, że katecheta, czyli kapłan gotujący dzieci do pierwszéj Komuniji św., żadnéj na świecie sprawie nie powinien więcéj czasu i pracy poświęcić, jak na przygotowanie dzieci do pierwszéj Komuniji św.

Przygotowanie do Komuniji św. jest dwojakim; jedno nazwalibysmy ogólnym czyli dalszym, drugie szczegółowym czyli bliższym, albo właściwym przygotowaniem. Cóż znaczy ono pierwsze? Oto już w ciągu kilkoletniéj nauki religiji, którą nawiasem mówiąc, *ksiądz* w szkole udzielać powinien, powinien tak swój wykład w szkole urządzać, aby uczniowie coraz bardziéj nabierali przekonania, że Osoba Jezusa Chrystusa jest najwznioślejszą, najdostojniej-

szą w naszéj religiji św., że w Chrystusie Panu koncentruje się cała nauka wiary naszéj, że w Nim znajduje wszelakie zbawienie, że więc cały ogień miłości dziecięcego serca ku niemu ma się kierować i dla niego goreć. Dziecko powinno sobie ciągle przypominać, że ten Jezus Chrystus znajduje się między nami widomie w Najśw. Sakramencie, a tak powinno w sobie wyrabiać coraz bardziéj to przekonanie, że N. Sakrament jest treścią i jądrem całéj wiary naszéj, całego katolicyzmu. Katecheta więc wśród wykładu często będzie wspominał o Komuniji św. i często przypominał Mszą św. Najskuteczniéj zaś to osiągnie, jeżeli dzieci dobrze pouczy, jak mają słuchać Mszy św. w duchu i prawdzie, i jeżeli je do tego przyzwyczaji.

Z tak ogólnie przygotowanymi dziećmi przystąpi katecheta do szczegółowego czyli bliższego albo właściwego przygotowania. W tym drugim przygotowaniu musi katecheta jeszcze raz całą naukę religiji przejść w ten sposób, aby ją ciągle wiązał z Najśw. Sakramentem, a potym dopiéro przystąpi do właściwéj nauki o Najśw. Sakramencie. Z tego stanowiska zapatrując się na rzecz, przyzna każdy, że trzeba po kilka godzin na tydzień od Wszystkich Świętych począwszy na ten cel obracać. Ale katecheta niechaj już na początku nauki powie dzieciom, że do dobrego przygotowania się na przyjęcie Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie nieodzowną jest rzeczą, aby się poprawiły i w usposobieniu swojim wewnętrznym i w całym zewnętrznym postępowaniu swojim. To upominanie powinno być coraz częstsze i natarczywsze, im dzień Komuniji św. jest bliższym.

Polecić daléj wypada koniecznie, aby kapłan już na 4 tygodnie przed Komuniją św. przyjął od dzieci spowiedź jeneralną z całego życia. W takim razie powinien katecheta powiedzieć dzieciom, że przed przyjęciem Komuniji św. będą się już tylko tych grzechów potrzebowały wyspowiadać, które zapomniały, albo którymi w tym czasie Pana Boga na nowo obraziły. Środek ten jest nadzwyczaj praktycznym, bo jeżeli dzieci dopiero przedostatniego dnia przystępują do spowiedzi św., to niejeden grzéch, większy i mniejszy, zostanie pominięty, z czego wynikają znaczne niedogodności. Jeżeli bowiem dziecko nie ma sposobności tego samego albo następnego dnia pójść do tak zwanéj poprawki, to powstają zaraz roztargnienia, rodzą się skrupuły, a stąd przygotowanie się do Komuniji św. staje się niedostatecznym. Przeciwnie zaś z powyższego środka inna jeszcze jest korzyść. Dzieci w tym czasie, dajmy na to 4tygodniowym, starałyby się bardziéj, niż kiedykolwiek o to, aby nie grzeszyły, aby się zbyły grzechów, aby wykorzeniły wszelkie grzeszne nałogi.

Gdy czas pierwszéj Komuniji św. nadejdzie, niech katecheta wpaja w umysł dzieci jak najgoręcéj cnotę pokory, niech je odwodzi od pychy, próżności lub roztargnienia. W niektórych okolicach przystępują dzieci do Komuniji św. ze świecami przystrojonymi wstążkami i różami. Otóż niech katecheta na to zważa, aby w tych wstążkach i różach nie było jakiegoś zbytku, a więc wyróżniania się, a co do świec, żeby wszystkie były równo długie i grube. W niektórych parafijach przystępują dziewczęta w nowym całkim ubiorze, w białych sukienkach z rozmajitymi strojikami. Niechajże i tutaj zważa na to, aby nie było przesady, próżności, pychy. Dzieci bogatszych rodziców niczym nie powinny się odznaczać od dzieci uboższych, i na to zważać należy, jak również i na to, żeby katecheta, broń Boże, nie dawał w czymkolwiek powodu do obudzenia próżności w dzieciach, a tegoby dopuścił się wtenczas, gdyby je n. p. chciał ustawić w kościele według pewnego porządku, odpowiadającego postępom ich w szkole.

Katecheta powinien także dzieci pouczyć, jak mają przepędzić wieczór przed Komuniją św., jak rano w dzień przystępowania do stołu Pańskiego. W tym czasie dzieci mają się zabawiać i modlitwą i czytaniem. Dobrzeby też było, gdyby pasterz po spowiedzi jeszcze raz dzieci zgromadził wieczorem, czy to w kościele, czy w szkole i jeszcze raz do nich czule przemówił.

Przed samą zaś Komuniją św. powinien katecheta zgromadzić dzieci do szkoły i tam jeszcze raz upomnieć je w króciuteńkich słowach, aby już teraz bez obawy zbliżyły się do najlepszego swego przyjaciela, z ufnością i miłością. Kazanie bowiem czyli nauka przed Komuniją św. ma być więcéj dla parafijan albo dla przytomnych w kościele wiernych, aniżeli dla dzieci samych. Podczas nabożeństwa dzieci nie powinny śpiewać, powinny się skromnie i pobożnie modlić.

Po Komuniji św. powinien wszelki śpiew ustać, bo dzieci mają się sercem teraz modlić do Zbawiciela, który do ich serca wstąpił, a nie rozrywać się śpiewem i tak niejakoś pozostawiać osamotnionego Zbawiciela w duszy, i zapominać o Oblubieniu duszy. Czyż Chrystus Pan na to wszedł do serca, aby w nim pozostał osamotnionym? Czyż nie jest raczéj obowiązkiem duszy katolickiéj, aby się jak najwięcéj zajmowała swym bozkim Mistrzem i Panem? To też przynajmniéj przez kwadrans powinno każde dziecko w kościele po Komuniji św. pozostawać.

Katecheta niechaj też dzieci pouczy, jak mianowicie w następujących po Komuniji św. dniach zachować się mają. Niech im powie, że z bozkim swym Oblubieńcem ciągle trwać mają na duchowéj rozmowie, że uważać mają na to, co On w ich duszach do nich mówi, i że mają tak żyć, jakoby Go rzeczywiście widziały przed sobą.

W Niemczech jako też we wielu parafijach naszego kraju jest w ogóle w zwyczaju daleko świetniejsze przyjmowanie młodzieży do Komuniji św. Z tym się łączy, że i poza kościołem urządzają rodzice rozmajite zabawy, robią z niemi wycieczki, dają w domu dużo jeść i pić i t. d. Dzieje się nieraz, że się dzieci upijają... Katecheta niechaj więc użyje wszelkiego wpływu, aby się takie rzeczy nie działy w jego parafiji.

W dni takie dają też rodzice często swym dzieciom nieco pieniędzy, aby sobie jaką przyjemność sprawiły. Trzeba więc dzieci pouczyć, że tymi pieniędzmi mogą dla Boga uczynić miłą ofiarę, jeżeli pieniądze te dadzą ubogim, bo chrześcijanin każdy powinien zwłaszcza w dniu Komuniji św. okazać miłosiernym uczynkiem swą cześć i wdzięczność dla Pana Boga.

W ciągu przygotowywania do Komuniji św. a szczególnie w sam dzień Komuniji św. dobrze jest nakłaniać dzieci do złożenia ślubu, że każdego roku

przynajwniéj 4 razy przystępować będą do Najśw. Sakramentu.

Dobrzeby było, gdyby katecheta przez jeden rok lub więcéj lat co ćwierćrocze odprawiał Komuniją św. z tymi samymi dziećmi wspólnie i publicznie, tak, jak przy pierwszéj Komuniji św. Dzieci bardzo chętnie dają się do tego nakłonić.

Ilekroć wspólna Komunija św. ma się powtorzyć, tylekroć należy zgromadzić uczniów, ażeby w jednéj lub kilku godzinach przypomnieć im to, co najważniejsze z nauki o Komuniji św. Te powtarzania są nieodzowne, jeżeli to, czego się nauczyły przedtym, nie ma być straconym, jeżeli niejedna myśl pobożna i postanowienie święte nie ma rychło ulecieć z młodego serca.

W ogóle staraniem powinno być katechety, aby dzieci zaraz po Komuniji św. nie puszczać samopas bez nauki i duchowéj opieki. Owszem, raz poraz zgromadzić je winien w kościele lub w szkole i nie szczędzić dla nich słów przestrogi i upomnienia.

Prawda, że w ten sposób zabrałoby przygotowanie do Komuniji św. bardzo wiele czasu, ale też za to miałby w obec Boga tym większą zasługę, na ziemi tym większą pociechę we własnym sumieniu i moralnym życiu swojéj parafiji, jako też oszczędziłby sobie wiele pracy i czasu, którýby późniéj obrócić musiał na naprawiania zepsutéj parafiji. I to jeszcze dodać nie zawadzi, że dobre przygotowanie dzieci do pierwszéj Komuniji, jest zarazem najlepszym pedagogicznym środkiem do prowadzenia dzieci naukowo i moralnie.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *25 kwietnia 1868.*

Osservatore Romano w swym numerze z 23 kwietnia pisze: „Niektóre dzienniki włoskie i zagraniczne w tych dniach pisały o mniemanéj zdradzie podpułkownika Pifferi, dowodzącego twierdzą św. Anioła. Fałsz téj wiadomości jest dostatecznie udowodniony faktem, iż ów wyższy oficer, jak posiadał, tak posiada ważne i delikatne swe stanowisko.“

Położyliśmy te wyrazy, abyście się wystrzegali wiadomości o Rzymie rozpowszechnianych przez nieprzyjaciół Stolicy św., chociażby, jak w przypadku pana *Pifferi*, korespondent *Czasu* po kilkakroć prawił podobne baśnie. — Cała rzecz jest ta, iż wojsko Ojca św. będąc wyrazem nietylko uczuć, ale i siły i woli katolickiego świata, jest przedmiotem wściekłości i rozpaczy postępowców, którzy pomimo wszelkich starań nie mogąc onego zniszczyć, starają sią przynajmniéj je szkalować. I w tym nawet na patent nowości nie zasługują — bo już tę taktykę swego czasu heretyków czyli postępowców, św. Hieronim był odkrył, a Juliusz II Papież, tymi wyrazami w jednéj ze swych przepięknych konstytycyji tak przypominał (r. 1511)... *„non miramur, quoniam teste Hieronimo, schismatici cum dubitant causas damnari, in contumelias prosiliunt.*

Przed kilku dniami kardynał Bonaparte solennie objął zarząd tytularnego Kościoła swego św. Pudencyjany, powierzony mu przez Ojca św. na konsystorzu 16 marca zeszłego. Obrząd św. z wielkim przepychem się odbył. Kardynał z czterema pralatami jechał w złocistéj karecie naprzód, a za nim dwór w trzech karetach postępował. Ogromna moc ludu nabożnego była się zeszła naten obrząd, który się zakończył błogosławieństwem udzielonym przez Jego Eminencyją i ogłoszeniem zupełnego odpustu, udzielonego wiernym przez Papieża z przyczyny téj uroczystości. — Kardynał Bonaparte swą pokorą i nabożeństwem rzeczywiście budującym, zyskuje tu sobie prawdziwe poważanie, a nawet uczucia należącéj się mu przychylności. Hojność jego w czynieniu miłosierdzia ubogim, jest tu zresztą od dawna znaną. — Wiadomo bowiem, że kardynał Łucyjan tu całe swe życie spędził — gdyż w Paryżu dopiero od 18 miesięcy był zamieszkał, mianowicie odkąd był tu w Rzymie ukochanego swego brata Józefa, stracił.

Ksiądz Margotti w *Unita Cattolica,* znakomity znów artykuł poświęcił sprawie polskiéj, z którego chociaż niektóre ustępy wam posyłamy. „Gdyby zniszczenie Królestwa polskiego ograniczało się na prostéj reformie administracyjnéj, nie doszłoby do celu, do którego rząd petersburgski dąży za pomocą całéj seryji prześladowań. — Tam idzie o spełnienie przez siłę miecza tego samego dzieła, nad którym trudzą się profesorowie materyjaliści uniwersytetów bądź w Paryżu, bądź w Niemczech. Rząd petersburgski chce koniecznie i za pomocą gwałtu Polaków obciążyć jarzmem greckiéj schyzmy. I niech nikt nie myśli, że przez wyrazy *greckiéj schyzmy* rozumieć należy wyznanie odrębne od Kościoła katolickiego. — *Schyzma grecka* w Rosyji, znaczy *wiarę rządową* w z naczeniu bardziéj barbarzyńskim i obrzającym, od znaczenia urzędowego kościoła anglikańskiego. Rosyjanie nazywają się *grekami prawowiernymi.* Ale wyraz *prawowierny,* jest u nich wszelkiego pozbawiony znaczenia; bo wszystkie religije twierdzą, że prawowiernie chwalą Boga, i żadnéj nie ma różnicy pod tym względem między kościołem rosyjskim a innymi fałszywymi kościołami. — Również kościół rosyjski nie może się nazywać greckim, co najwięcéj możnaby pójść za zdaniem *de Maistra* i nazywać go *focyjuszowym kościołem,* ponieważ ta herezyja początek swój wzięła od tego kacerza — i różne są na Wschodzie kościoły z tego samego źródła rodne. — Rzeczywisty duch rosyjskiéj religiji zawarty jest w następnym czynie i w następnych wyrazach Piotra wielkiego, któremi car odpowiedział swym popom, proszącym go o ustanowienie Patryjarchy. Rzucił Piotr pałasz na stół i rzekł: *oto wasz patryjarcha.* Skoro więc Polska została oficyjalnie rzucona pod rządy żelaza, rosyjski patryjarchat ustanowiony *ipso facto* został w Warszawie. W tym stanie rzeczy schyzma grecka ma w sobie potęgę ludobójczą. Jest to religija niewolników, któréj przyroda jest taką, że ona tylko w niewolnictwie czerpać może powodzenie.“ Potym przytoczywszy ksiądz Margotti część szóstego kazania, wygłoszonego zeszłego W. Postu przez O. Feliksa Jezuitę w paryzkiéj Metropoliji, tak artykuł swój kończy: „Stąd sławny mówca z całą prawdą twierdzi, że największym wrogiem katolicyzmu czyli *religiji wolności* jest schyzma rosyjska, czyli religija niewolnictwa. — Teraz schyzma ta obrała sobie Polskę za pole walki, na którym wywiera swą wściekłość przeciw katolicyzmowi. Tak rosyjska schyzma chytra jak kłamstwo, zuchwała jako złość, strzałami swymi mierzy przeciw Rzymowi. — Bo ona wie dobrze, że gdyby ten śro-

dek jedności udało się jéj rozbić, toby tratować mogła po całym społeczeństwie europejskim bezpiecznie. Do 1855 roku samowładcy moskiewscy różnymi krętymi ścieżki dążyli do Konstantynopolu. — Spodziewali się, że skoro tę Stolicę historyczną opanują, będą mogli wznowić prześladowanie łacińskiego Kościoła z chytrością większą od Focyjuszowéj, i ze siłą potężniejszą od mocy samego Mahometa. — Ale po przegranéj pod Sebastopolem plan walki odmienili, rzucili się na drogę prościéj i pewniéj mogącą ich doprowadzić do celu, droga ta zowie się *Polską!* Bóg jeden wie co się z tą Polską stanie, i nikt przepowiedzieć nie potrafi czy po zwiększeniu Prus, to państwo nie będzie miało za największe zadanie swoje położyć granicy rosyjskiemu zuchwalstwu. Tymczasem zaś uwielbiajmy zawsze widoki Opatrzności, która i tym sposobem może nieść obronę Rzymowi, wyciągając korzyść z dwóch największych błędów Napoleona III, który niepotrzebnie wyciągnął miecz z pochwy przed Sebastopolem, i niepotrzebnie również miecz tenże w pochwie zatrzymał po Sadowie. Lecz bądź co bądź, środki ciemięztwa, któremi Rosyja gwałt Polsce zadaje, są rzeczywistym najazdem na Rzym i na katolicką oświatę. Komuż jest obcym, że celem petersburgskiego samowładcy jest Rzym? Przed dwudziestoma dwoma już laty przecie, gdy Mikołaj I przybył do Rzymu, dyplomata pewien rosyjski o téj podróży cara te pisał wyrazy: *Nareszcie po tylu wiekach Cesarz do Rzymu powrócił.*

Powrócił do Rzymu! Oto cel całéj polityki moskiewskiéj. Myśmy pewni, że Opatrzność nie dozwoli nigdy, by mieć mogło miejsce takie zbezczeszczenie katolickiego świata. — Na myśl tę samą cóż powiedzieć przychodzi o tych niewdzięcznych katolikach, którzy zamiast bronić Rzymu przed niebezpieczeństwem, sami na Rzym napadają? Jakiż to ogrom niegodziwości gromadzą nad głowami swymi, i jaki to błąd ogromny popełniają, gdy ze słowem wolności na ustach, w czynie stają się sprzymierzeńcami niewolnictwa moskiewskiego"...

Ze szczęściem posyłam wam te stronnice wymowne pióra księdza *Margotti*, aby lud nasz wiedział, po któréj stronie we Włoszech są jego bracia, jego przyjaciele, jego obrońcy, — aby wiedział, czy jedność Kościoła, czy też jedność bezbożna wrogów jego, może nam wyprosić, wymodlić, wypracować i otrzymać zbawienie narodu naszego!

26 kwietnia 1868. Wczoraj Monsignor Andrzéj *Pila* audytor przewielebnéj Izby Apostolskiéj po długiéj i bolesnéj chorobie zniesionéj z potęgą cnoty prawdziwie chrześcijańskiéj, zakończył życie o 10téj przed południem. Monsignor *Pila* był przez lat kilka ministrem spraw wewnętrznych, w latach mianowicie, w których Monsignor de Merode był ministrem wojny, zatym w najniebezpieczniejszych dla Stolicy św. chwilach. Też w 1865 roku został podniesiony do godności prałata pierwszego rzędu, tak zwanéj prałatury del *Fiochetlo* czyli *kitki*, z powodu iż na głowie koni ma prawo mieć kitki takie jak kardynałowie, jedno fijolotowego koloru. Takich prałatów jest czterech, miejsca które zajmują zowią się kardynalskiemi, gdyż ci co je posiadają, mają prawo zostawać Kardynałami. — Prałatami temi są

1. Wielki marszałek Dworu Jego Świątobliwości.
2. Wice kamerling św. Rzymskiego Kościoła.
3. Wielki Podskarbi czyli minister skarbu
4. I Audytor Apostolskiéj Izby.

Pierwszym z nich jest Monsignnor *Pacca.* Drugim Monsignor Randi minister policyji i Rzymu gubernator- Trzecim Monsignor Ferrari. Czwarta posada wakuje — ale jeżli zawierzyć mamy pogłosce rozrzucanéj po mieście, odkąd nieboszczyk Monsign. Pila ciężko zachorował, następcą tego miałby być Monsignor de *Falloux de Coudray* Francuz dzisiaj rejent rzymskiéj kancelaryji, brat sławnego hrabiego de Falloux, jednego z najznakomitszych francuzkich akademików i z najdzielniejszych obrońców Stolicy św. Człowiekowi temu bowiem katolicyzm zawdzięcza pierwszą wyprawę wojsk francuzkich do Rzymu w roku 1849, pod który to czas Hr. de Falloux był ministrem francuzkiéj rzeczypospolitéj. — Od zamachu stanu, ten rzeczywisty dyplomata usunął się od polityki Napoleona III i żyje na ustroniu, służąc znakomitym swym piórem każdéj świętéj sprawie — Brat jego od lat 20 i kilku w Rzymie mieszka.

Śmierć Monsignora *Vicari* Arcybiskupa fryburgskiego wielkim smutkiem przejęła Ojca św. Znakomity ten Biskup był wzorem i chwałą całego episkopatu niemieckiego, od lat 25 zajmował Stolicę Fryburgską, rozwijając swéj świętości i wiedzy dary dla dobra Kościoła. Nieustraszony w walce z nadużyciami świeckich rządów stałby się przedmiotem powszechnego uwielbienia katolików, a nie pospolitego uznania swych wrogów nawet. Aczkolwiek prawie wiekowymi laty obciążony, do ostatniéj chwili pracował jako młodzieniec. — Kilkoma dniami przed skonem mówiąc o protestacyji, którą rządowi przesłał w sprawie wychowania publicznego, tak do wysoko położonéj osoby pisał: „Chociaż strasznie wiekiem obciążony, nigdy z pomocą Bożą nie przestanę spełniać wszystkie moje obowiązki, i póki pierś moja oddychać będzie, póty będę walczył o każde prawo Kościoła Bożego." Urodzony w 1773 umarł w 1868, więc 95 lat przeżył...

W tych dniach z umysłu rozpuszczono pogłoskę, że naczelnik artyleryji rzymskiéj p. Hrabia *Cacini* i pułkownik zuawów Baron de *Charette* podali się do dymisyji. Możem was upewnić, iż obie te wiadomości są bezzasadne. — Postępowośc je wypuściła w celu wykazania, że istnieją nieporozumienia w wojsku Papiezkim, że najdzielniejsi jego wodze je opuszczają. — Z ostatnich wykazów statystycznych Królestwa Włoskiego pokazało się, iż rządy postępowe nietylko państwo przywiodły do bankructwa, ale nawet i gminy. — Wystawcie sobie, że gminy tak są zadłużone, że są obciążone od 4 do 5 milijardów, od których płacić muszą niemal dwieście milijonów od setków, i to całkiem niezależnie od długu państwowego przechodzącego sześć milijardów kapitału, od którego skarb włoski płaci przeszło 320 milijonów procentu rocznie. — O! tempora, o! mores! do czego to doszły te gminy włoskie, które przed 8ma laty nie znały długu żadnego, które przez wieki były najbogatszymi ciałami rządzącymi się swobodnie niezależnie od ześrodkowania państwowego- — Komu dzieje są znane, ten wie, że gmina Pizańska sama, w średnich wiekach wystawiła flotę i przedsiębrała wyprawę do Ziemi św., że Liga Lombardzka wiązała się przeciw Cesarzowi Rudobrodemu, który był postrachem czasu swojego. — Ale odkąd Państwo Włoskie w prze-

ciągu lat 7, mogło się cieszyć czternastoma ministrami skarbu, którzy wszyscy w łachmanach tekę ministeryjalną przyjmowali a odchodzili bogaczami, z których złoto i błoto kapią, ani złota ani srebra Włosi nie posiadają, których niegdyś dostarczali Papieżowi Londynowi, Wiedniowi i wszystkim niemal świata stolicom.

29 kwietnia. Wedle listu otrzymanego z Wiednia od osoby w położeniu, w którym wiadomości mieć ona może pewne, zdaje się iż poselstwo nadzwyczajne p. Meysenbuga nie ma żadnego znaczenia. Ma się ono bowiem ograniczyć do błagania łaski. — Piszący powiada, iż krok ten da się streścić w następujących wyrazach: *Misericordia! Misericordia! Vater strafe mich nicht, aber ich sündigen will!*

Zdaje się, iż we Wiedniu myślą, że im wszystko ujdzie, i że przysłanie katolika do Rzymu obałamuci katolików do tyla, iż uwierzą że niemożliwość ułożenia się pochodzi z Rzymu, a nie z Wiednia. I zaprawdę ta niemożliwość czerpie swe źródło w Rzymie, ale powody onéj ciężą wszystkie na rządach p. Beusta i Spółki. — Czasby jednak był, żeby się przekonano we Wiedniu, że Rzym nie żartuje, i kto wie czy sam p. Beust nie zaczyna tego rozumieć. Myśl bowiem wyprawienia p. Meysenbuga, który ma być persona grata Rzymowi, przyszła p. Beustowi w skutek odpowiedzi kardynała Antonelli dotyczącéj podróży Arcyksięcia cesarskiego brata do Turynu i Florencyji na ślub królewicza Humberta. — Z drugiéj strony słychać, iż Biskupi cyzlitawscy powzięli bardzo ważne i należycie srogie postanowienia, na przypadek w którymby Cesarz udzielił sankcyji prawom bezbożnym wypracowanym przez cyzlitawskie Izby. — Z prawdziwym uradowaniem czytaliśmy w dziennikach żydowsko-postępowych austryjackich potępienia niegodziwe Hr. Adama Potockiego, za jego wystąpienie katolickie, zatym prawdziwie polskie, w Izbie wiedeńskiéj. Widać, że to wystąpienie ubodło w samo jądro serca panów postępowców. — Zatym Hr. Adam dzielnie swą strzałą wymierzył, i Bóg mu pobłogosławił. — Bo piekieł potępienie jest zawsze niebios błogosławieństwem, zatym najpewniejszą chwałą i szczęściem jedynie prawdziwym dla każdego katolika i uczciwego człowieka. Nie wątpim iż Hr. Potocki oceni należycie to niebios wyznanie, i w nim czerpać będzie siły do przeprowadzenia polityki sumienia i honoru, wbrew polityce kłamu i bezczci najohydniejszych.

Dzienniki włoskie wielki nacisk kładą na serdeczne i huczne nawet przyjęcie, które po całéj drodze i w samym Turynie spotkało księcia następcę tronu pruskiego. — W tym bowiem przyjęciu widzieć należy złe usposobienie ku cesarzowi Napoleonowi, które się odbiło w zimnym i niemal nieprzyzwojitym przyjmowaniu księcia Napoleona. Rzeczywiście ta niewdzięczność Włochów względem cesarskiéj dynastyji francuzkiéj jest upakarzająca dla Napoleona III i jego *zacnego* kuzyna. Zaprawdę bowiem nikt więcéj od nich nie uczynił dla postępowości włoskiéj — a jeżeli dotąd Rzymu nie oddali postępowcom, to jedynie, bo po nad ich wierność kosmopolitycznym sprzymierzeńcom i spiskom postępowości, nieubłagany katolicyzm całéj Francyji stoji! Ale rewolucyja nie rozumie niemożliwości i konieczności; podobna do rozpustnéj kobiety, umie tylko chcieć i nie znosi przeciwności. Niech świat ginie, albo jéj służy, to jest jéj dylemat, z pod którego nikt wyrwać się nie zdoła, gdy raz da sobie na kark wtłoczyć obrożę tego najstraszniejszego niewolnictwa. — Czy to człowiek pojedyńczy czy naród — czy król, czy cesarz nawet, kto raz spiskować zacznie, ten ślepo spiskowi służyć musi, albo stać się sam musi spisku ofiarą. — Ani położone zasługi, ani powody najważniejsze, niczego nie wytłomaczą przed tym sędzią — co sądzi bez sądu i prawa — którego sądem jest potępienie, a karą jedyną śmierć. — *Sapientious sat.* —

Słychać, iż rząd rosyjski zgodziłby się na mianowanie nowego Biskupa unijackiego dla osieroconej dyjecezyji Chełmskiéj. Podobno poseł moskiewski we Wiedniu został upoważniony do traktowania sprawy z Jego Ekselencyją Nuncyjuszem tamecznym. Duchowieństwo polskie powinnoby się starać, żeby ksiądz Nuncyjusz został uwiadomiony rzeczywiście, tak co do myśli carskiego rządu w téj sprawie, jak co do osób, któreby rząd Stolicy Apostolskiéj przedstawiał. Rozumie się bowiem, iż Stolica św. nie może odrzucić takiego przedstawienia żadnego, do którego odrzucenia nie miałaby dostatecznych powodów, a starać się przedewszystkim powinna o przywrócenie legalnych rządów w téj nieszczęsnéj dyjecezyji. Nieraz to już nieraz narzekano na Rzym, że dał się uwieść przez podstępy moskiewskie, ale jeśli nikt nie stara się przedstawiać Rzymowi prawdziwego stanu rzeczy, toć odpowiedzialność oczywiście nie na Stolicy św. ciężyć w takim przypadku może. Łatwo to narzekać. Każdy temu trudowi podołać zdoła, ale gdy idzie o dopomaganie Kościołowi, mało zdolnych i dobrochętnych Stolica św. napotyka. A jednak dzięki Bogu, nie we wszystkich krajach tak się dzieje. W podobnych zajściach wszędzie duchowieństwo skrzętnie Papieżowi o prawdzie rzeczywiście donosi, i dla tego pomimo że wielu jest w świecie monarchów, cara tytułu godnych, nie wszędzie się rodzą *Siemiaszkowie, Siestrzeńczewicze, Staniewscy* itp. Co zaś do tego ostatniego rząd moskiewski w Europie się zapiera, żeby mu dał poslannictwoprzewodniczenia całemu Duchowieństwu w Królestwie i w Cesarstwie. Oczywiście zaprzeczeniu temu nikt nie wierzy, gdyż Rzym posiada dowody twierdzące. Dla tego rychło zapewne ks. Biskup Staniewski znajdzie się w położeniu stanowczego wybierania między wyrokami Rzymu, a postanowieniami Petersburgskiego Synodu.

Hrabia de Sartiges, poseł Napoleoński w Rzymie, głośno narzeka na mniemany upór Stolicy św. w sprawie sprzedaży dóbr kościelnych we Włoszech. Tą razą opiera swe jęki na tym, że z przybyłym tu Rotschyldem w tym celu nie chciał w żadne wchodzić układy. Hrabia de Sartiges zagniewany zaś szczególniéj dla tego, bo znów chybił w swych dyplomatycznych zabiegach, gdyż chociaż najniepotrzebniéj wmięszał się w tę sprawę i swą opiekę był Rotschyldowi zapewnił, negocyjacyja mu się nie udała. — Dziwna to rzecz, że po latach tylu pobytu

Do tego numeru Dodatek Nr. 12.